

Za redakcyą odpowiedzialny
Włocławski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycja i Biuro redakcyi przy
Podgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
poświęconych.

Rekopisma
nadane redakcyi nie zwraca się, nie są one
błądzone.

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny
być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłać kwartał
wyceniony w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Paryżu
niemieckim 1 w Austrii 9 marek 15 fen., w Belgii,
Włoszech, Szwajcarii, Serbii, Ameryce, Danii,
Francji, Anglii i Szwecji 12 marek.

Przedpłać i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycji, przedpłać przyjmują
w monarchii pruskiej oraz w państwach do związku
pocztowego niemiecko-austriackiego należących
urzędy pocztowe. W innych krajach za tytuł na-
szego agentury, za których pośrednictwem (zobacz
niżej) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycyi
Dziennika Poznańskiego.

Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza pięciogłowego siedmiogłowego 15 fen. —
Reklamy od wiersza pięciogłowego 30 fen. (inclusive
drukowania).

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego” przyjmują: w Warszawie *Rajchman i Fendler*, Ulica Senatorska 1. 22. —
W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.*
W Wrocławiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler i Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAN, 18 sierpnia.

Dzisiejsze wiadomości polityczne bardzo są szczupłe. Nawet w kwestyi, która zdaniem wielu dzienników ma być kamieniem problemowym trójcesarskiego przymierza, nie ważniejszego nie mamy do zapisania. Kwestyą tą jest rewizya wschodnio-rumelskiego statutu, nad którą komisya turecko-bułgarska, jak pisaliśmy, rozpoczęła obrady. Bułgarskie organa urzędowe zapewniają, że chodzi tylko o rozstrzygnięcie nagłych pytań natury finansowej; co się zaś tyczy innych spraw, to rewizya będzie czystą formalnością, która ułatwi ustalenie dzisiejszych stosunków po obudwóch stronach Bałkanów. Administracya ma pozostać taka, jaką rząd bułgarski zaprowadził, ponieważ zdaniem jego unia jest faktycznie przeprowadzoną. O ile prawdziwe są powyższe doniesienia, nie umiemy powiedzieć a to tem mniej, że niedawno inne jeszcze obiegiwały wieści co do prac komisji i projektów komisarzy tureckich, słuchających podobno rad rosyjskich. Program nowego stronnictwa, na którego czele stanął były minister sprawiedliwości Radostawow, domaga się od księcia energicznej obrony dzieła unii, która powinna być uznana za faktyczną i kładzie nacisk na potrzebę utrzymania dobrych stosunków z Rosyą, tudzież ustaw konstytucyjnych państwa. Zgromadzenie narodowe bułgarskie składa się przeto obecnie z następujących stronnictw: grupa Karawelowa najsilniejsza, frakcyja reprezentowana przez organ „Niezawisimost”, frakcyja Radostawowa a wreszcie stronnictwo opozycyjne, na którego czele stoi Zankow.

Pisaliśmy niedawno, że zadawalniającą była odpowiedź rządu serbskiego na zapytanie Porty co do rzekomego zbrojenia się Serbii. Rząd serbski oświadczył jak najkategoryczniej, że Serbia zanadto zajęta jest uporządkowaniem swoich spraw wewnętrznych, aby mogła myśleć o jakichkolwiek awanturniczych przedsięwzięciach i że przeto wszystkie doniesienia o zwołaniu rezerw, koncentracji wojsk są zupełnie bezpodstawne. Dalszym dowodem pokojowym usposobienia Serbii ma być także i ta okoliczność, iż prezes gabinetu Garaszani zamierza w tych dniach udać się na sześciotygodniowy urlop. Jak podnosi dzisiaj „Polit. Correspondenz”, powyższe zapytanie nie tylko przez Portę, ale i przez inne mocarstwa zostało zrobione i to z tego powodu, ponieważ z Bułgarii alarmujące nadeszły wiadomości, wedle których i Bułgaria zamyśla się zbroić, jeżeli zbroi się także Serbia.

W kwestyi mianowania dyplomatycznego i religijnego w jednej osobie reprezentanta Watykanu w Chinach, nie odbieramy także nowych wiadomości. Wiemy tylko z „Polit. Correspondenz”, że tak we Francji jak w Watykanie wielką do załatwienia tej sprawy przywiązują wagę. Gdyby jednak — tak pisze „Polit. Correspondenz” — Papiież nie uwzględnił żadnych pretensyj francuzkich, to posel francuzki przy stolicy Apostolskiej zostałby prawdopodobnie odwołany a parlament znalazłby się w położeniu, w którymby mógł urzeczywistnić wielu żywiołów życzenie tj. wykreślić z budżetu kredyt na utrzymanie posła przy Watykanie. Wielu deputowanych zresztą podnieśli i tak wypowiedzenie konkordatu. Zresztą według „Polit. Correspondenz” trzy czwarte misyonarzy w Chinach są to Francuzi, Francya ma więc tam stanowczą przewagę.

W Węgrzech ciągle jeszcze odzywa się echo królewskiego reskryptu do prezesa ministrów Tiszy. Komitaty, które przed ogłoszeniem reskryptu zamierzały wystąpić z energicznymi do ministerstwa przedstawieniami w sprawie Gyulay-Jansky, obecnie uchwalają albo motywowane przejście nad tą sprawą do porządku dziennego, uznając w motywach, iż jest ona już załatwioną,

albo też w rezolucyach wyrażają niezłomną wierność i dzięki królowi, a wyrazy zaufania przesławi mini-
strów. O uchwałach takich codziennie prawie dzien-
niki donoszą. Zamierzone przedtem zgromadzenia ludo-
we wszędzie odwołano. Można z tego wnosić, że i w
sejmie niewątpliwie ogromna większość da wyraz zado-
woleniu i zaufaniu kraju.

Z powodu artykułów dzienników czeskich w sprawie
ugodowej wystąpił „Pester Lloyd” w jednym z ostatnich
numerów z artykułem, w którym przedewszystkiem za-
strzega się energicznie przeciw zwyczajowi, ilekroć Cze-
si mają niespełnione jakieś żądanie, zawsze wyciąga się Wę-
gry jako ten czynnik, który się tym żądaniem sprzeci-
wia. Nie możemy ścierpieć tego — pisze organ węgierski —
ażebym odium niespełnienia wszelkich narodowych
żądań z tamtej strony Litawy, przypisywano zawsze Wę-
gom. „Czyjakolwiek jest to taktyka, żeby Węgrom im-
putować tę wstrętą rolę, musimy ją od siebie odeprzeć.”
Zas na twierdzenie, że Węgry sprzeciwiają się czeskim
napisom na banknotach, odpowiada: „Jeżeli dobrze je-
steśmy poinformowani, to żądania tego w całym toku ro-
kowań ugodowych rząd austriacki nigdy nie podnosił,
przeto i rząd węgierski nie był wcale w tém położeniu,
żeby je odrzucić. Zaleciliby więc trzeba, Czechom, żeby
swe żądania co do języka banknotów, wnieśli do hr.
Taafego.” W dalszym toku wywodzi „Pester Lloyd”,
że tak rząd austriacki, jak i rząd banku stanowiąco
się sprzeciwiają żądaniom Czechów, że zatem za ich nie-
powodzenie nie można rządu węgierskiego robić odpo-
wiedzialnym.

Ile rządowi włoskiemu zależy nie tylko na zacho-
waniu dobrych stosunków z Niemcami i Austryą ale je-
szcze na zaskarbienu sobie dalszych łask, dowodzi tego
korespondencya rzymska „Polit. Correspondenz”, która
między innymi tak pisze w końcu. Jeżeli zresztą Wło-
chy nie były reprezentowane osobiście przez ministra
spraw zagranicznych i obywateli swoich posłów w Ga-
steinie — są słowa „Polit. Correspondenz” — to jednak
oni, o tem możemy zapewnić opozycyjną prasę włoską,
obecni byli obradom w duchu, gdyż rząd włoski o
wszystkiem, cokolwiek zaszło i o czem mówiono w Ga-
steinie, został dokładnie zawiadomiony. Poważanie i za-
ufanie, którem się cieszy hr. Robilant w Wiedniu i Ber-
linie, są tak dobrze znane, że we Włoszech nikt nie ma
powodu wątpić o tem, żeby i kierownikowi zagranicznej
polityki Austro-Węgier i Niemiec równie nienawidzili i żeby
nie miano przekonania, że w Gasteinie nie takiego nie
zaszło, coby bezwarunkowo nie zgadzało się także z in-
teresami Włoch. W Wiedniu i Berlinie cenią tak wy-
soko przyjaźń Włoch, tak dobrze tam znają względy,
winne dla honoru i mocarstwowego stanowiska Włoch,
że nikomu ani przez myśl nie przeszło, żeby chcieli oka-
zywać lekceważenie Włochom. Nieobecność zaś hr. Ro-
bilanta, pp. Nigry i de Launay w Gasteinie, usprawie-
dliwia całkiem po prostu nieobecność tam króla Włoch,
którą znowu wytłumaczyć można stosunkiem pomiędzy
monarchją Austro-Węgier a cesarzem Niemiec, którzy na
terytorium austriackim obchodzą poniekąd uroczystość
rodzinną, gdyż i tak nazwać można spotkanie; nie zatem
dziwnego, że do uroczystości tej wezwany został także
kanclerz niemiecki i jego niemiecki kolega w Wiedniu,
ambasador ks. Reuss.

W kwestyi odwołania z Afganistanu komisji nad-
granicznej, o czem wspominaliśmy wczoraj, odbieramy
telegram londyński, wedle którego rząd postanowił nie
zaraz odwołać komisję nadgraniczną, ale toczy jeszcze
rozkowania co do niektórych nieokreślonych jeszcze tery-
toryj. Dopiero po nadejściu odpowiedzi rosyjskiej za-
padnie uchwała.

— A jednak, o ile sobie sir Johna przypomnieć
mogę, sądzę, że i on miał zawsze jakiś dziwny wstręt
do mojej matki i do mnie, lubo, chcąc być sprawiedliwym
przynajmniej, że nie starał się nigdy w Helence nie-
chęci przeciwko nam wzbudzać. On nas po prostu igno-
rował tylko. Był to w ogóle człowiek ograniczony, dla
którego wyższe sfery ducha i wyobraźni, zamknięte były
księgą. Czy nie tak?

— Tak — odpowiedział Warrender po chwili na-
mysłu. — Nastroj ich usposobień różnił się bardzo, lecz
domyślam się, że spowiednik panny Heleny, który zre-
szta jest zacnym i uczciwym kapłanem, był główną tej
ich dysharmonii przyczyną. W życiu siostry pani był
brak wszelkiej miłości, to też nie dziw, że wszystkie swe
najgorętsze uczucia zwrócił ku kociolowi, jako i ku
matce i siostrze, które tylko z dala kochać jęj wolno
było.

— Rzeczywiście moja siostra jest nader gorliwą ka-
toliczką. Żyjąc ciągle pomiędzy protestantami, uważała
to za okrucieństwo, że ją odłączono od matki, która ja-
ko prawowitą katoliczką była w jej oczach mecenia-
cą. Pan sądziż może, że ten jęj entuzjazm jest marze-
niem, z którego zbudzi ją wkrótce sroga rzeczywistość.
Ale moja matka posiada szczególną władzę wzbudzania
miłości, to też Helena nie dozna rozczarowania. Pan wiesz
przecież, że ona przybędzie tu wkrótce?

— I zamieszka tu u pań? W Monte Carlo? — za-
wołał Warrender.

— Tak, w Monte Carlo w naszej wili, tam na
wzgórzu. Będzie żyła z nami, chyba, że jest tak samo-
dzielna i niezawisła, że będzie wołała iść swoją drogą.
Nauczy się grać w ruletę, bo i w niej spoczywa może
ów zaród tej złowroziej namiętności, która z rodziców
na dzieci przechodzi. Bo, panie Warrender, powtarzam
com już powiedział, że przeciw odziedziczonym skłonno-
ściom walczyć nie można.

— O nie! nie! — zawołał przejęty szczerą boleścią
Warrender. — Nie mów tak pani! panią owadnęła ja-
kaś chorobliwa idea, niepojęta dla mnie. Obym mógł
panią z niej uleczyć!

— To niemożliwe, ale postaram się tę moją na-
turalną skłonność panu wyjaśnić. Pan widzisz moją

* Na walnem zebraniu wyborczem w Byd-
goszczy, jakie się w dniu 15 bm. odbyło posta-
wionym został na kandydata na posła do parlamentu
niemieckiego p. dr. Roman Komierowski z Nie-
zuchowa.

Kandydatura ta w drodze urzędowej niebawem do
wiadomości wszystkich wyborców powiatu bydgoskiego
podana zostanie.

Wybory zaś, jak wiadomo, odbywać się będą w
dniu 26 bm.

Wydalania.

Z Wilna donoszą do „Gazety Warsz.”, że z linii
kolei wierzbołowskiej usunięto w tych czasach 54 Niem-
ców, przeważnie Prusaków, którzy na rozmaitych posa-
dach zajmowali stałe miejsca tak w ruchu kolejowym,
jak przy ekspedycyi i nawet w warsztatach. Jeden z
warsztatowych służył przeszło dwadzieścia lat, to jest od
czasu zaprowadzenia zmian ze względu na narodowość
ówczesnej służby. Zdawało mu się, że ta okoliczność
uwzględniona zostanie, oświadczył więc gotowość przyje-
cia krajowego poddaństwa, lecz mu odpowiedziano, że
Niemców a zwłaszcza Prusaków nie obowiązują zgoda nie
ukrajowanie, zatem i dymisy nie może być cofnięta.
Tak rzecz zdecydowano w ostatniej instancyi, do której
koleją władz Niemiec się odwoływał.

W tych dniach przybyła, jak donosi „Kur. Warsz.”,
do Warszawy rodzina S., którą dekret banicyjny do-
tknął w szczególniejszych warunkach.

Pan S. jest synem Niemca, który przed 40 laty bę-
dąc właścicielem fabryki w Łodzi, przyjął dla formy
podaństwo rosyjskie, a następnie dorobiwszy się fortu-
ny, jako prawowity Niemiec wrócił do Berlina, ale już
za paszportem tutejszym, na którym figurował także pię-
cioletni syn.

Owym pięcioletnim synem był pan S., który na-
stępnie skończył szkoły berlińskie, służył w wojsku, oże-
nił się, miał czworo dzieci, a w końcu brał czynny udział
w ostatniej wojnie francuzko-pruskiej, gdzie ciężko rany,
otrzymał krzyż za waleczność.

W takich warunkach p. S., jako protestant, oby-
wateli był wojskowy, mieszkał w Berlinie, nie myśląc
nawet, ażeby dekret banicyjny kiedykolwiek mógł być
zastosowanym do niego.

Tymczasem pewnego pięknego poranku p. S. otrzy-
mał wezwanie do policyi, gdzie oznajmiono mu, że po-
nieważ „jest Polakiem”, więc musi opuścić granice
Niemiec.

Zagadnięty w ten sposób p. S. tłumaczył się, że Po-
lakiem nigdy nie był, że nawet języka polskiego nie zna,
że będąc małym dzieckiem opuścił z ojcem Łódź i wre-
szcie powoływał się na swoje zasługi, jakie położył jako
żołnierz dla Niemiec.

Wszystko to bardzo dobrze przyjęto, ale w rezul-
tacie oznajmiono stanowczo, że jeżeli w oznaczonym ter-
minie nie opuści Berlina, to pod eskortą odstawionym
będzie do granicy.

Na takie dictum nowo kreowany Polak zmuszonem
był zlikwidować swoje interesa, a zabrawszy żonę i dzieci,
przyjechał do Warszawy, gdzie otrzymawszy posadę prywatną,
najuroczyściej przyrzeka, że jakkolwiek zmuszo-
ny, ale będzie „dobrym Polakiem” i tak sam, jak żona
i dzieci uczą się polskiej mowy, do czego przyjęto nau-
czycielkę i nauczyciela.

Tak więc ostatni pomysł księcia Bismarcka przy-

matkę i mnie, lecz nie wiesz nic o naszym dawniejszem
życiu, pozwól więc, że myśl pana w daleką przeszłość
powiodę. Mój pradziad był Francuzem, przegrał naj-
pierw w karty całe swoje dziedzictwo, potem zastawił
swoją honor, a wreszcie zanim go na rusztowanie zapro-
wadzono, dał zartem w zastaw swe zabawienie. Mój dziad
był wówczas dzieckiem i został potajemnie do południo-
wej Ameryki wysłany. Tam wychował się, ożenił i po-
wrócił do ojczyzny z skłonnością do gry, którą w spadku
po przodkach odziedziczył. Przed niedawnym czasem
można go było w wszystkich kawiarniach paryskich wi-
dywać, jak wygłaszał swoje wymarzone systemy, a na
czapce nosił tabliczkę z wyrazem „Revanche.” No, cze-
goż się tu spodziewać można? skłonnościom przy-
rodzonym opierać się nie podobna, panie Warrender.
Jakże chętnie chciałabym oszczędzić tej próby mojej sio-
strze, gdyby to było w mej mocy. Czyniłam co mogłam,
proponowałam, abymy na zimę wyjechali do Rzymu,
ażeby ją tylko uchronić od zgubnych wpływów tej tu
miejscowości, ale daremnie! Wszystko się przeciwko wy-
jazdowi naszemu sprzyściło. A teraz nie życzę sobie na-
wet ztąd się wydaleć. Walka z losem jest daremną.

— Sądzę, że pani niepotrzebnie się obawiasz. Panna
Kilsyth ma więcej mocy charakteru, niż pani spodziewać
się zdajesz.

— Być może.

— Ale dla czegoż była daremną chęć pani opuszcze-
nia Monte Carlo? — zapytał Warrender, powracając do
jęj słów poprzednich.

— Rok, który się jutro rozpoczyna, będzie rozstrzy-
gającym w mem życiu, byłoby więc wyzywaniem losu,
gdybym go chciała gdzieś indziej niż w Monaco przepe-
dzać. Szczęście, spokój a nawet życie moje zawisły dla
mnie od powodzenia przy stole gry. Pan się uśmiechasz,
lecz wszelka ironia nie zdołała zmienić tego od wielu
lat nabytego przekonania. Są w życiu chwile, w któ-
rych czujemy w sobie jakąś proroczą siłę. Często gdy
stoję przy stole rulety, owłada mną takie uczucie —
rodzaj ciemności i grozy — a potem świetlane widzenia.
Zdaje mi się wtenczas, jak gdybym już raz kiedyś da-
wno żyła na świecie i jak gdybym znów do tego życia
powrócić miała.

sporzył nam kilku obywateli, którym nie dawno ani się
śniło być ludźmi polskiego pochodzenia.

Czesi a my.

Wiedeń, 15 sierpnia.

Pisując do „Dziennika” z Wiednia, gdzie stosun-
kom pomiędzy Polakami a Czechami przypatrujemy się
z bliska i to na gruncie jednym i najważniejszym, na
którym interesa polskie i czeskie ze sobą się spotykają,
tj. w parlamencie, nie możemy zupełnie pominąć milcze-
niem rozmowy dwukrotnej korespondenta waszego w Pra-
dze z posłem Trojanem, o której w „Dzienniku” zdawał
sprawę.

Z góry zastrzegamy się, że zasadniczo stoimy na
podstawie solidarności Polaków z Czechami w parlamen-
cie, bo sojusz ten szczepów pokrewnych wydaje nam się
naturalny wobec tendencji liberalnych Niemców do po-
zyśkania wszędzie w Austrii decydującej przewagi dla
żywiolu niemieckiego.

Ale clara pacta claros faciunt amicos,
a ponieważ sojusze czy parlamentarne czy nie parlamen-
tarne, zwykłe polegają na interesie wzajemnym, więc na-
leży sobie jasno zdać sprawę z tego, jaki jest interes
z każdej strony w sojuszu, który obecnie nie tylko łączy
Polaków z Czechami, lecz z całą prawicą i jaka z tego
dla jednej lub drugiej strony wynikała lub wyniknąć ma
korzyść.

P. Trojan stoi też na tem stanowisku interesu, gdy
powiada, że wierzy w trwałość sojuszu, ponieważ „Po-
lacy wiedzą, że bez reszty prawicy niczy zrobić nie po-
trafiliby”. Ale w obec tego śmiemy zapytać, co Polacy
dotychczas za pomocą prawicy pozyskali?

Wszystko co Galicya posiada, datuje z czasów pa-
nowania lewicy; z czego oczywiście nie wynika, iżby
Galicya to zawdzięczała sympatjom, jakie ma u lewicy,
bo zanadto dobrze powszechnie wiadomo, jak ważną rolę
w wszystkich koncesyach dla Galicyi odgrywała wola
monarchy, tak że do tej chwili ważne prawa językowe
opierają się na dawniejszych rozporządzeniach — nie
ustawach. Jeżeli lewica i gabinet lewicy przyznały Ga-
licyi niektóre prawa, to stało się to też z interesu utrzy-
mania Polaków w radzie państwa. W każdym razie
sukcesy były.

Cóż natomiast zawdzięcza Galicya panowaniu nowej
ery? Otóż z wyjątkiem sporów niektórych, których tu
nie wylczamy, cieszy się Galicya niezakończoną zniknął
swobodą używania praw, które już posiadała, gdy nowa
era nastała. Umiemy najzupełniej ocenić wartość tego,
i niestety — według nas — postępując ci, którzy zu-
pełnie ignorują tę zasługę gabinetu hr. Taafego, bo cho-
ciaż nam powiedzą może, iż i gabinet lewicy nie śmiałyby
ukraccać praw Galicyi, to jednakże przyzna każdy, że
kolosalna w tém jest różnica, czy do wykonania pewnych
ustaw powołany rząd nam przychylny lub nieprzychylny,
czy ustawy wykonywane lojalnie czy też podstępnie. Ma-
nifestuje się to w rzeczach na pozór drobnych, ale je-
dnak ważnych.

Ale wszystko to zasługa gabinetu, który doprawdy
z swej strony nie może się na to skarżyć, iżby go Po-
lacy lojalnie nie popierali. Do wdzięczności dla prawicy
poczuwać się mogą Polacy tylko za to, co dla Galicyi
uczyniono na drodze prawodawczej. A cóż się stało
w tym względzie dla Galicyi za panowania prawicy?

Jesteśmy doprawdy w pewnym kłopotcie, gdy cho-
dzi o przypomnienie sobie tych ważnych aktów legisla-
cyjnych dla Galicyi z ostatnich lat siedmiu. Wiemy, że
przeciwnicy nasi, a niestety i przyjaciele od razu wskażą

Zatrzymała się, a potem odetchnąwszy ciężko, dodała
z usmiechem:

— Lecz na cóż ja o tem wszystkim mówię panu?
Wszakże często się zdarza, że obcy jest najlepszym spo-
wiednikiem.

— Przynajmniej możesz mi pani zaufać — rzekł
chłodno Warrender.

Ona zaśmiała się wesoło.

— A takie spowiedzie nie są obowiązujące do za-
chowania tajemnicy — rzekła — gdybyś pan słowa mo-
je powtórzył, pomyśleliby ludzie, że jestem wariatką;
a może już tak myślą. Spójrz pan tu na moją rękę;
księżyc świeci tak jasno, że można linie na niej rozróż-
nić. Przed kilku laty w Wenecyi kazałam sobie wró-
żyć i już wiele z przepowiedni mej wróżki spełniło się,
czemużby i reszta spełnić się nie miała? Ale moja
wiera w przyszłość opiera się na silniejszych podstawach.
Charakter człowieka tworzy los jego, a szósty zmysł
rozpoznaje charakter. Ten to szósty zmysł wiedzie do
gry rękę moją, a życie jako stawkę na kartę stawia.
Gdy rok ten upłynie, nie przestąpię już nigdy salonów
rulety.

— Pani Fano — rzekł Warrender, tak zajęty słowami
Waruny, że w tej chwili nawet o Helenie zapomniał.
— Pani mnie zadziwiwasz niewymownie.

— Czemu?

On zawałał się przez chwilę a potem rzekł po-
ważnie.

— Lubo znam panią od kilku godzin dopiero, mia-
łem już ze słów, ruchów i spojrzeń pani sposobność po-
znać, że jesteś szlachetną i do wzniosłych zrodzona ce-
lów, a czyż to zgadza się z godnością pani, że ulegasz
wpływowi przepowiedni jakiejś tam wróżki?

— Ah, dotychczas zgadzałam się, lecz tutaj roz-
chodzą się nasze zdania. Mówmy lepiej o czem innym.
Czy pan długo zabawił w Monte Carlo?

— Może kilka tygodni, a może też dni kilka. Za-
bawa jest celem bez granic, a ten jest chwilowo cel mój
jedyny.

— Z listów mojej siostry, w których bardzo często
wspominała o panu, sądziłam, że pan masz bardzo po-
ważne cele na oku,

Zero.

Powieść z Monte-Carlo

przez

Mrs. Campbell.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 185.)

Rozdział X.

W ogrodzie kasynowym.

Udali się na terasy. Lekki wietrzyk załatujący od
morza owiewał lica Waruny, opierającej się o poręcz
marmurową.

— Mów mi pan o Helenie — rzekła.
Warrender zawałał się. Było mu przykro, wspo-
mnienie owiej dziewczyny, którą w głębi duszy czcił jak
świętą, mieszać z temi upajającymi, klującymi wra-
żeniami, jakich doznawał przez ten krótki czas znajomości
z jęj siostrą.

Waruna zdawała się myśleć jego odgadywać.
— Rozumiem — rzekła — pan nie chciałbyś mó-
wić o Helenie w zwykłych ogólnikach, a obszerniej nie
chciałbyś się pan o nią wyrażać. Musi być trudno dla
mężczyzny mówić o tej, która serce jego zupełnie zaj-
muje, do jęj krewnych, których nie zna prawie, zwłaszcza
kiedy pytający i ich otoczenie nieharmonizują z przed-
miotem jęj miłości. Ale kiedy pan znasz tak dobrze
moją siostrę, to wiesz zapewne z jakim entuzjazmem ona
matkę naszą i mnie kocha.

— Tak, charakter mis Kilsyth jest uwielbienia go-
dny — odpowiedział Warrender, z trudnością słów do-
bierając, cała jęj istota tchnie najczystsze uczuciami
niewieściami.

na kolej podkarpacką t. z. transerwalną, bo przecież nie-raz czytaliśmy w sprawozdaniach poselskich nie tylko posłów lewicy, ale i posłów czeskich wzmiąć o zna-nych sumach, wydawanych na budowę kolei w Galicyi. W Galicyi prawda! ale czy i dla Galicyi? Zapytujemy panów tych na sumienie, czy sądzą, że pobudowany choć jedną milę galicyjskiej kolei „transerwalnej”, gdyby nie chodziło o cele strategiczne? Twierdzimy stano-wo, że li cele strategiczne spowodowały budowę tej kolei, bo wszystkim to zresztą wiadomo, jak i wiadomo, że ją w izbie uchwalono właśnie z tego względu prawie jednogłośnie.

Nie ulega kwestyi, że kolej ta i pod względem eko-nomicznym przynosi korzyści Galicyi, ale gdyby o cel ten wyłącznie chodziło, jesteśmy przekonani, iż każdy z posłów galicyjskich byłby wskazał sposób, jak za po-łową pieniędzy wydanych na tę kolej, można by uzupeł-nić istniejącą dawniej sieć kolejową w Galicyi z daleko większym pożytkiem ekonomicznym dla kraju. Twier-żąc to, nie mamy pretensyi do wyjawienia czegoś no-wego. Wie o tem każdy, oprócz tych, którzy w złej wierze podobne rzeczy ignorują.

Jesteśmy zupełnie lojalni i przynajmniej, że z kolei podkarpackiej dziś ta jest korzyść, iż taryfy przewozowe na kolejach w Galicyi niższe, ale to znów nie zasługa prawicy lecz rządu, który z własnej inicjatywy na kole-jach rządowych taryfy obniżył.

Kolej „transerwalna” też wcale nie należała do po-stulatów delegacji polskiej. Z innemi natomiast postula-tami nosi się ta delegacja od początku nowej ery, mia-nowicie z żądaniem ostatecznego uregulowania stosunku t. z. funduszu indemnizacyjnego, z sprawą regulacji rzek i z żądaniem fakultetu medycznego przy uniwersytecie lwowskim. Wymieniamy tylko trzy sprawy najważniejsze i zapytujemy do załatwienia której z nich dopomo-gła delegacji galicyjskiej prawica?

Co do sprawy funduszu indemnizacyjnego, to wiado-mo, iż minister skarbu gabinetu liberalnego p. Brestel przedłożył już projekt do ugody. P. Dunajewski też przedłożył projekt, który jednakowoż jest dla Galicyi mniej korzystny od projektu Brestela. Czy p. Dunajewski rządził się fiskalizmem, czy też może względem — na prawicę, w to nie wchodzimy.

Faktem jest, że i ten projekt mniej korzystny w większości jeszcze tej laski sobie wyjednać nie mógł, iżby go naręcznie uchwalili.

Wprawdzie poseł czeski Zeithammer już zdał refe-rat w tej sprawie w komisji podczas sesyi ubiegłej i gorąco wystąpił za ostatecznem załatwieniem tej sprawy. Ale też wiadomo, że poseł Zeithammer należy do tych posłów czeskich, którzy bardzo lojalnie pojmują i wyko-nać pragną obowiązki wypływające z sojuszu z Polakami. Kwestya uregulowania stosunku galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego zaś nie tylko napotyka na opozycy-ę rabulisty Lienbachera, który za sobą ciągnie niektórych chłopów niemieckich lecz i w samym klubie czeskim ma przeciwników.

Słowo w słowo to samo powiedzieć można o sprawie regulacji rzek w Galicyi. I tu rząd dał inicjatywę, sam monarcha po kilkakrotnie okazał wielkie zaintereso-wanie się sprawą, a jeżeli dziś na to się zanosi, że sprawa ta zupełnie upadnie, to nie mała w tem zasługa naszych przyjaciół na prawicy.

To jest tajemnicą publiczną, o której w każdej ka-wiarni dowiedzieć się można, że opozycja w klubie czeskim przeciwko tej ustawie jest jeszcze większa aniżeli przeciwko sprawie uregulowania funduszu indemnizacyj-ego. Czesi sądzą, iż daleko pilniejsze jest uregulowanie rzeki Moldawy w interesie lepszej żeglugi, niżeli rzek galicyjskich w celu ochronienia ludności od ciągłych za-lewów.

Mówimy to nie na domysł, lecz opierając się znów na sprawozdaniach poselskich posłów czeskich, którzy się oburzali na zamiar rządu wydania kilkunastu milionów na uregulowanie rzek w Galicyi, kraju biernym pod względem finansowym.

Ta rzekoma „bierność” finansowa Galicyi w ogóle w ustach niektórych posłów czeskich tak samo się po-wtarza jak w ustach posłów niemieckich, a nam się zdaje, że mielibyśmy pewne prawo wobec tego przypominieć że administrację Galicyi przez czas pewien prowadzili Czesi, więc w ich leżało rękę lepiej tam gospodarować dla przyszłości.

Poprzestajemy na dwu tych sprawach, aby sobie te-raz zadać pytanie, jakie było zachowanie się Polaków wobec innych klubów prawicy za czasów nowej ery, mia-nowicie wobec reprezentantów szczepliów słowiańskich.

Nie wiemy czy Czesi mają jakąkolwiek przyczynę do skargi, aczkolwiek zaś może nie osiągnęli wszystkiego czego sobie życzą, to jednakże sukcesy ich są kolosalne. „Politik” z okazji siedmiolecia rządów hr. Taaffe’go wyli-czyła wszystko co Czesi w tym czasie uzyskali. Wymie-niamy tylko: prawie równouprawnienie językowe, uni-

wersytet czeski, zmianę w szkolnictwie na korzyść Cze-chów, pozyskanie przez Czechów większości w sejmie czeskim itd.

Do przeprowadzenia tego wszystkiego potrzeba było uchwalenia ustaw osobnych, uchwalania środków znacz-nych w budżecie, wreszcie ukradania do pewnego stopnia prawa interpelacyi przez niedopuszczanie dyskusyi nad interpelacyami, które w sprawach czeskich bezustannie wnosila i wnosila lewica. Tylko w interesie innych szcze-plów słowiańskich w Cisliawii walczą Polacy wspólnie z nimi przeciwko projektowanej przez stronnictwo libe-ralne niemieckie ustaw językowych, które w Galicyi nie zaprowadziłyby żadnych zmian; nawet członek Koła pan-Madeyski był referentem w tej sprawie.

Wiemy, że Słowacy i Chorwaci najzupełniej uznają to lojalne zachowanie się Koła polskiego; u nich też, tj. w klubie Hohenwarta, Polacy zawsze na poparcie li-czyć mogą.

To samo powiedzieć można o znacznej bardzo części klubu czeskiego, mianowicie o tej, której organem publi-cystycznym jest „Politik”. Są tam jednostki, które, jak np. poseł Tonner, znają dokładnie język a zatem i sto-sunki polskie; ci są przyjaciółmi naszymi s a n s p h r a s e i bez wszelkiej pretensyi do Polaków, aby całowali kani-rosyjski. Gdyby w klubie czeskim zasiadali sami Ton-nerowie, Riegery, Zeithamery, nie wymieniałby wielu in-nych, których w tej kategorii jeszcze można by wymie-nić, wtedy ani po stronie czeskiej nie byłoby pomawiań czy też podejrzeń, że Polacy kokietają z Niemcami, ani Polacy nie mieliby przyczyny do żalu, że ich słuszne żądania nie doznają tego poparcia zaprzyjaźnionych klubów prawicy, jakiego się mają prawo domagać.

Uważaliśmy za potrzebne wypowiedzieć to otwarcie, gdy kwestya przyjaźni i sojuszu została poruszona. Sam sojusz dla nas wcale nie jest kwestyą, nad którą po-trzebaby jeszcze dyskutować; ale właśnie dla utrwalenia go tak, iżby żadnym zaczepkiem uleść nie mógł, potrzeba stosunek przedstawiać jasno i otwarcie.

O uwagach posła Trojana co do stosunku Polaków do Rusinów i do Rosyan, po komentarzach redakcyi „Dziennika” nie nam powiedzieć nie pozostaje. Ode-zwała się też w tym względzie w ostatnich dniach „Po-litik” w sposób, który nie do życzenia nie pozostawia.

Co do nieznośności stosunków polskich, z jaką się często u Czechów spotkać można, to wprawdzie mogli-byśmy od dzienników czeskich wymagać, aby one więcej wiadomości z dzienników polskich podawały; dotychczas czyni to tylko w pewnym mierz „Politik”. Sądzimy je-dnakże, iż brakowi temu daleko skuteczniej zaradziłyby dziennik wydawany w duchu polskim w języku niemiec-kim, na wzór „Pester Lloyd’a” lub „Politik”. I z tego względu już rzeczywistnienie myśli, którą tak często w łamach pisma swego poruszaliście, wielkie mogłoby mieć dla nas znaczenie.

Głosy rosyjskie.

Walka przeciw Niemcom w prasie rosyjskiej nie ustaje. Naturalnie nie snujemy z tego żadnych wnio-sków dla przyszłości, wszakże choćby dla charaktery-tyki chwili nie podobna ich pomijać milczeniem i dla tego zapisujemy je tu z obowiązku publicystycznego.

I tak obecnie dzienniki rosyjskie wskazują, że nie-tylko w Siergiejewskiej Ławrze ale i w innych miastach Rosyi przebywający oficerowie niemieccy dla nauki języka rosyjskiego.

Ze Smoleńska piszą do „Świeta”, „że tam bawi ofi-cer pruski i bierze lekcye u Niemca poddanego rosyj-skiego.

„Poddany ten rosyjski opowiada, że w Niemczech, wedle istniejących przepisów, oficer pragnący awansować, winien między innemi wykazać znajomość dokładną ję-zyka rosyjskiego. Nawet sama władza wysłała oficerów do Rosyi w tym celu. Do liczby takich amatorów ję-zyka rosyjskiego należy i mieszkający w Smoleńsku pruski oficer, który otrzymał urlop trzymiesięczny i gorli-wie „lubuje się” codzień prawie ze swoim nauczycielem okolicami Smoleńska. Tenże oficer pruski opowiada, że przyjechało ich razem do Rosyi dziesięciu oficerów, ale on, jako człowiek niezamożny, obrał sobie Smoleńsk, jako miasto tańsze (zawsze ta pseudo-oszczędność, nawet przy delegacji z ramienia rządu), gdy pozostałych dzie-więciu udało się do Moskwy.

„Otóż, gdy jak wiadomo w Moskwie odnalazło się teraz tylko pięciu oficerów pruskich, brakując zatem jeszcze czterech do ogólnej cyfry, i ci uczą się zapewne języka rosyjskiego gdzieś po drodze między Smoleńskiem a Moskwą... studiując drogę, którą szedł do Moskwy Napoleon I...”

Z powodu tego kształcenia się oficerów pruskich w rosyjskim języku i to w Rosyi, ks. Mszczerski pisze w „Grażdanie” tak:

„Słyszę, że uwijają się po Rosyi jacyś tajemni emi-saryusze zagraniczni: jakiś „oddział” pruskich oficerów przybył do nas, w odwiedziny, a b y s i u c y z e p o r o-syjsku. To wszystko po cywilnemu i po cichutku.

„Wyznaje, że nie dzielę owych nieprzyjaznych wra-żeń, jakie sprawili ci panowie na umysłach wielu moich współziomków. Co mi to może szkodzi? Niechaj się uczą, na zdrowie. Niemcy to naród podstępny, chytry; oni sobie tak rozumieją: „jak posłeszmy 50 oficerów, którzy dobrze będą mówili po rosyjsku, to Rosyą pobijemy i ba-sta”. Takie jest zapewne przekonanie niemieckich strate-gików. Czy nie tak kombinują sobie ten fakt nasi ziom-kowie? Otóż powiem, że dość zastanowił się chwilę, aby dojść do niezłomnego przekonania, że takie studia nie mogą mieć związku ze zwycięstwem ewentualnem jednéj ani drugiej strony. Jakżeż to: czy ów język rosyjski ma służyć Niemcom do rozmowy z narodem jak będą szli triumfalnie przez Rosyą wedle planu „Norddeutsche All-gemeine Zeitung”, czy co?

„Taki plan sam w sobie nie ma wcale sensu, bo niech tylko Germania spróbuje ruszyć się w głąb Rosyi, a pewno nie będzie jej zdrowo. Najlepiej jeszcze byłoby trzymać się planu Napoleona I i posuwać się ku Moskwie zachodnimi kresami; ale na zachodnich kre-sach nie wiele wskórały Niemiec językiem rosyjskim, którego tak gorliwie uczył się w Siergiejewskiej Ła-wrze...”

„Ja mam co innego na myśli, mnie inna rzecz da-loko bardziej niepokoi, aniżeli owe pruskie peregrynacye po naszych miastach centralnych — bodaj upozorowane tylko nauką języka rosyjskiego: oto w wielu pułkach naszych służą oficerowie, będący obcymi poddanymi. To coś daleko gorszego. Pomyślcie tylko, czy to byłaby rzecz możliwa, żeby jaki oficer rosyjski, przybywszy do Berlina, oznajmił po prostu chęć wstąpienia na służbę do pułku pruskiego gwardyi i to bez przyjęcia poddań-stwa niemieckiego, a następnie chciał prowadzić obszerną korespondencyą z przyjaciółmi w Petersburgu. Coby mu powiedziano w Berlinie? Niewątpliwie: „ależ panie, pan oszaleł!”

„A tymczasem od iluż to lat podobne „szaleństwo” praktykuje się w naszych pułkach? Od iluż lat służą

w nich jako oficerowie obcy poddani? Oto jest rzecz dziwna, niepojęta, mojem zdaniem, oto kwestya, którą bacznie zająć się należy, jeżeli chcemy wyjść z dziwa-cznego i wprost fałszywego położenia.”

Irlandya.

Sławny publicysta John Lemoine tak kończy swój artykuł o rezultacie walki otwartéj w Anglii:

„Niestety, nie można odłożyć Irlandyi na bok. „La cousine Bette” istnieje zawsze! Istnieje kuzyn biedny i zgładzić go nie można. Gładsztone zaprosił go do wspólnego stołu i znaleźć musi przy nim miejsce. Lorda Salisburego rzeczą teraz robić honory.”

* * *

„Kuzyn biedny”! Obeznamy się dokładnie z jego pozycyą, czytając wrazenia, jakie pan Philippe Dazyl wy-niósł z niedawnej swéj podróży po Irlandyi, z których „Le Temps” ogłasza wyjątki pod tytułem: „Nędza w Dublinie.”

My z naszej strony wyrwijmy kilka kart z tego ciekawego studium:

Nędza jest wielką w Dublinie. 6036 jego mieszkań-ców jest w Workhouse czyli domu biednych; 4281 do-stają pomoc w mieszkaniu; 19,332 bez rzemiosła i bez sposobu do życia. W ogóle blisko 30,000 biednych w mieście, mającym 250,000 mieszkańców. A obok tych biednych znanych, ileż jest innych, których nędza, cho-ciaż oficjalnie nie stwierdzona, niemniej straszna!

Objawiła mi się pierwszy raz ta nędza na bulwarze Liffey, w postaci kobiety z rozpuszczonymi włosami, idą-céj prosto przed sobą, bosą, z wzrokiem wyteżonym, ubranéj w żółtawy łachman, pokrywający ledwo jej wy-widłe piersi, i straszliwą jedwabną spódnice, kiedyś czarną, przez którą widać było jej gołenię. Była biała, milcząca i jakby zanurzona w złowrogich myślach. Prze-mówiłem do niej, nie odpowiedziała mi. Włożyłem jej w rękę parę groszy, wzięła je, nie patrząc na mnie na-wet, i słowa nie wyrzekszy, szła dalej.

Zdawało mi się widzieć przed sobą ducha Shan van Vocht’a, „biedną starą kobietę” jak Irlandczycy nazywa-ją boleśnie swą ojczyznę.

Szła wielkimi krokami w kierunku sądu policyjne-go, znajdującego się w nowym gmachu niedaleko mostu Richmond. Wszedłem tam za nią.

Autor wprowadza nas do owego sądu podobnego do „Cour des miracles” i asystujemy tam przesłuchaniom kilku oskarżonych.

Jeden z nich skazany za pijaństwo na półkorony (2½ mr.) kary, a nieposiadający złamanego szelaga, nie traci humoru i odzywa się do sędziego, puste pokazując kieszenie:

— Mogłes mnie WPan skazać na pół funta (10 m.) byłoby to pokazać i rezultat byłby ten sam.

Wszyscy się śmieją, nie wyjmując sędziego, którego godność nie zdaje się być obrażoną tą uwagą i przechodzą do następnego numeru.

Przechodzimy następnie przez uliczki części miasta biednych, w obec których osławione londyńskie White-Chapel i East-End są wspaniałymi rezydencyami.

Ramy, w których te istoty ludzkie się poruszają są ponure w najwyższym stopniu, a dykcyonarz nie posiada słowa mogącego dać dokładne o nich wyobrażenie. Trze-ba widzieć te lchy bezimienne, te schody zużyte, te spręty ordynarne i koślawe, te naczynia wyszczerbione, rzadko służące do czego pierwotnie były przeznaczone, a w tem opłakanem otoczeniu, to mrowisko rodzin skur-czonych w barłogu, te wywiezione kobiety w nędżnych chustach, które imi pokrywają głowy i ramiona, te zgło-dniałe i nienasycone młode wilki.

Młda, nudząca woń, podobna do tej, jaką się spo-tyka w źle wietrzonych szpitalach, wydobywa się z tych nor, chwyta cię za gardło i mimowoli cofa cię. Lecz spostrzeżono cię już, ze wszech stron ukazują się duchy, powstają poczwary, demaskują się czarownice, o jakich nie śniło się Shakespeare’owi — wszyscy wyciągają rękę i proszą o „copper” t. j. o miedziaka.

Jesteśmy wreszcie na Nicholas street, ulicy, gdzie biedni Dublinia kupują swe prowizye, swe ubranie, a ra-czej to, co je zastępuje. Smutnie poetyczny to obraz.

Na całej swej przestrzeni ulica ta zapelniona była nędżnymi straganami, gdzie widocznie dały sobie rendez-vous wybiarki z produktów dwóch światów. Wystawie sobie co jest najpaskudniejszego, najbardziej uszkodzo-nego, najobrzydliwszego w śmietnikach dwóch stolic, a będziecie mieli wyobrażenie o tych sklepach: stare ko-ści z jatek, stara słonina, zepsute ryby, kielkujące kar-tofle, nadgniłe owoce, zakurzone kawałki chleba, serca baranie, kielbaski, które przypominają obłędną Parę i które może ztamtąd pochodzą — wszystko to ułożone w girlandy i festony, lub też przygotowane w malutkich porcyach po pół pensa (5 fen.)...]

Na każdym rogu ulicy szynk z brudnymi szybami i załuszczonej drzwiami. Tu i owdzie sklep pożycz-ającego na zastaw, z emblematycznymi trzema mosiężnymi kulami, a w dwadzieścia kroków dalej skład starej gar-deroby.

Statystycy utrzymują, że w Dublinie jest 400 tan-deciarzy. W istocie nie za wiele to na ludność, która od niepamiętnych czasów nie miała na grzbiecie nowego ubrania. Cała Irlandya ubiera się u „dérochez moi ca” i zużywa starzyznę, która przeszła już przez dziesięć lub dwunastu właścicieli.

Stare kapelusze, stare suknie i stare ubranie przy-chodzą tutaj całemi ładunkami w statkach wszelkiej obję-tości.

Gdy cały świat już ich nie chce, gdy murzyni Gwi-nei i Papousy uznali te łachy za nie do użycia, dobre one są jeszcze dla Dublinia.

Ztąd najdziwniejsza rozmaitość i śmieszna sprzecz-ność w ubraniu. Spodnie krótkie, frak z długim ogonem, suknie białe, kapelusze w formie mieszków (à sifflet); Paddy”) i jego towarzysza nie cofają się przed niczem, nie posiadają na tym Bożym świecie nawet własnego cienia. Ich ubranie wydaje się maskaradą a ich nędza karnawałem.

1) „La cousine Bette” jedna z osób Balzaca.

(Przyp. tłum.)

2) „Cour des miracles” nazywano w Paryżu miejsce schad-ki dzidów i wódcęgów udających różne kalectwa, bo gdy zebrani tam, byli zupełnie zdrowi i żwawi.

Przypisek tłumacza.

3) „Paddy” ironiczna nazwa Irlandczyków używana przez Anglików.

Wiadomości urzędowe.

Dr. med. Quittel z Skoczyna mianowany został sądo-wym fizykiem miejskim w Berlinie.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Z prowincyi, 16 sierpnia.

(Niemiecka rada w sprawie uczenia polskich dzieci języka niemieckiego.)

Niemiecka pedagogiczna prasa zajmuje się teraz wiele metodą nauki, zaprowadzoną w szkołach zwiedza-nych przez polskie dzieci. Przytem zdradza się, że zu-pełnie jej obojętnie, czy się w szkołach dzisiejszych u-mysł polskich dzieci rozwija, czy nie; czy polskie dzieci są w stanie dać im w obcym języku wiadomości zro-zumieć, duchowo przerobić i spamiętać lub nie; czy wre-szcie pod względem wychowawczym i religijnym wyno-szą korzyści, jakie im szkoła dać powinna. W oczach tych pseudo-pedagogów byłoby i najlepsze wiadomości odebrane w polskim języku jakimś rewolucyjnym arcyśrodkliwym nabytkiem; u nich ma nauka tylko wie-czas wartość, gdy jest zyskana za pomocą języka niemieckiego. Trzaska o to, aby polskie dzieci niemiecki język tak poznały, iżby go w miejsce ojczy-stego używały, nie dozwala im spać.

„Blätter für die Schulpraxis” zajmowały się w ar-tykule ciążącym się przez trzy ostatnie numery sprawą początkowej nauki niemieckiego języka w polskich szko-łach. Autor artykułu jest przeciwny wyjaśnianiu pol-skim dzieciom niemieckiej nauki za pomocą ich języka ojczystego, przeciwny jest tłumaczeniu z jednego języka na drugi; w miejsce tego każe oprócz środków pogląd-nych użyć różnych brzmień naśladowujących odgłosy czy-ności a tylko w koniecznej potrzebie dozwala się uciec do wyrazów polskich, mających z niemieckimi równo-ub podobny dźwięk. Dowód skuteczności tych śro-dków widzi autor w nauce z głuchoniemymi niewidomymi.

„Jeżeli — powiada — uczniowie zakładów głuch-niemych i niewidomych, którzy pozbawieni są najważ-niejszych zmysłów potrzebnych do zewnętrznych wrażeń, ten sposób pobierają naukę, to tem więcej można się sp-dziwać dobrych skutków takiego postępowania z dziećmi obdarzonymi wszystkimi zmysłami.” A więc zdrowe na-ciele i umysły dzieci nasze mają zdobywać sobie naukę w ten sam sposób jak owe nieszczęśliwe istoty nieposi-dające wszystkich zmysłów. Piękni to następcy Ko-meńskich, Pestalozzich, Diesterwegów, którzy takie pedagogiczne rady w świat puszczają! Sama ta rada ocenia dostatecznie praktykowany w szkołach na-szych system nauki. Doskonale robi świat postępy, je-żeli bez wstydu podobne zasady wygłasza i rzeczywiście w czyn przeprowadza. Biedne nasze dzieci bowiem by-wają istotnie jako ułomne, od natury upośledzone w szkole traktowane. Wbijają im w pamięć zdania, któ-rych nie rozumieją, i to się nazywa nauką.

Berlin, 17 sierpnia.

(Spory między liberałami a konserwatystami. — Agitacya kon-servatystów pomiędzy oficerami. — Roznica śmierci Fryde-ryka II.)

(K.) Aureola, którą książę Bismarck otoczył czoła narodowców w mowie wypowiedzianej przy rozprawach nad prawem kościelnym w izbie panów, poczynając zniakać powoli jako marne chwilowe złudzenie. Lelum i Polelum czyli konserwatysty i narodowi liberałowie poczynają so-bie niedowierzać, a ogniwa łańcucha, który ich tak ści-sła łączył w walce przeciw Polakom, rozrywać się po-czynają. Przy wyborach w Lawenburgu, Bydgoszczy i Grudziądzu nie pójda konserwatysty i narodowi libera-łowie razem do boju przeciw „intransigentom”, a to budzi w rządzie gniew i niezadowolenie.

Rząd mniemał, tak wołają pisma inspirowane z góry, że wszędzie przy wyborach konserwatysty i narodowi liberałowie podadzą sobie braterską dłoń, a tymczasem w Lawenburgu liberałowie wypierają się kandydata chre-ścijańsko-konserwatywnego, w Grudziądzu konserwatysty nie chcą głosować za narodowcem Hobrechtem, a w Byd-goszczy łączą się narodowi liberałowie nawet z stronnict-wem wolnomyślnym...

Kto wie, ile narodowo-liberalnym i konserwatywnym prowodyrom zależy na łasce, spływającej z ministerstwa i rządu, ten pojmie łatwo, że wielki żal ścisła ich serca. We wszystkich pismach pojawiają się zatem coraz nowe zarzuty przeciwko wyborcom w tych trzech powiatach, zarzuty pełne gorczy a nawet nienawiści. „Deutsches Tageblatt” np. nazywa postępowanie lawenburskich i bydgoskich liberałów nie tylko nadzwyczaj słabem, ale nawet polityką zupełnie niekierowaną i podłą.

Odwieczając się pięknem za nadobne, równe kom-plementa prawi „National Ztg.” konserwatystom w Gru-dziądzu. Szczególnie niepokoi rząd, że podobne rozterki uwiodeczniają się mianowicie w ziemiach, „gdzieby już eo ipso wszyscy Niemcy mieli się z sobą łączyć w myśl rządu do dalszej walki przeciw polonizmowi.”

Polakom, którzy się stali ofiarą tego zjednoczenia żywiołów konserwatywnych i liberalnych, trudno będzie uwierzyć, że nadal ci nieszczęśliwi bracia siamscy nie chcą iść razem. Dobrze zatem będzie zacząć na chwilę wy-borów, przy których często ostatni moment dopiero wy-kazuje właściwe zapatrywanie się wyborców. Mimo to już dzisiaj z wzajemnego usposobienia konserwatystów i liberałów w niektórych obwodach, tudzież z głosów ga-zet wnioskować można, że zgoda między rządowymi stronnictwami w sejmie była sztuczną, a nie wywołaną wolą wyborców.

Słusznie zarzucają socyalnym demokratom, że sta-rają się usilnie w sidła swe zwać wojskowych. Jak się okazuje nie są jednakowoż socyalści jedynym stronnict-wem, które chce wojsko zainteresować polityką. Organ bowiem posła Richtera publikuje cyrkularz konserwaty-wnego stowarzyszenia, w którym przewodniczący poseł i landrat p. Köller z Kamienia pomorskiego wzywa ofice-rów do wspierania konserwatywnego stronnictwa. Z okólnika tego wynika, że nawet pewien pułkownik w Ber-linie, pan Wolff, zajmuje się odnośną agitacyą, przyjmując od oficerów przeznaczone na pisma konserwatywne pieniądze itp. i nadto, że w zarządzie tego stowarzysze-nia konserwatywnego, mającego na celu wspieranie kon-servatywnego stronnictwa przez rozpowszechnianie pism i agitacyą wyborczą zasiadają wojskowi, jak kapitan De-witz i podpułkownik Wasserschleben.

Paragraf 49 prawa wojskowego zabrania wszystkim czynnym wojskowym współudziału w politycznych stowa-rzyszeniach, a oprócz tego minister wojny Kameke w parlamencie wyraźnie oświadczył, że „wojsko nie powin-no się mieszać w ruch stronnictw politycznych.” Odno-sno okólnik p. landrata Köllera może z tej przyczyny radzi oficerom, by datki pieniężne nadsyłali o ile mo-żliwości tajnie, przyczem daje im wskazówki co do rozpo-wszeczniania gazet konserwatywnych w kołach urzędni-ków pocztowych, portyerów, sług, oberżystów itd.

Pojąc trudno oburzenie stronnictwa wolnomyślnego z powodu tego okólnika, szczególnie iż poseł Köller mni-ma, że wspieranie pism wolnomyślnych nie znaczy nic innego jak wręczenie wrogom armii a paliwa.

Jeśliżby rzeczywiście wszystkie stronnictwa poszły za przykładem tego konserwatywnego stowarzyszenia, rezul-

Wzniecania nienawiści stronnictw w wojsku musiały wypaść na niekorzyść państwa, szczególnie jeśli stronnictwo socjalnodemokratycznemu pozwolono w równy sposób w wojsku agitować.

Setna rocznica śmierci Fryderyka II, przypadająca na dzień dzisiejszy, w całym państwie niemieckim minęła prawie „ohne Sang und Klang.“ Lud widocznie nie czuł potrzeby święcenia pamięci „starego Fryca“; tylko konserwatywne i narodowoliberalne dzienniki poświęciły wstępne swe artykuły „filozofowi na tronie“, jak Niemcy Fryderyka II zwać zwykli. Wobec tych oficjalnych i nie znaczących artykułów zaznaczyć trzeba, że dzienniki niezależne w części oddały Fryderykowi II cześć, na którą zasłużył.

Słynny ekonomista dr. Th. Barth w piśmie: „Nation“ umieszcza ku pamięci króla tego artykuł pod napisem: „Absolutyzm“. Dla tego, że artykuł ten w wielu względów jest zajmującym, przytoczę niektóre z niego zdania. „Fryderyk Wielki, tak pisze Th. Barth, jest najzupełniejszym typem władcy absolutnego. Najdoskonalszym jednakowoż monarcha samowładny nie może zastąpić dobrodziejstwa wolności. W skrajnej dłoni króla, który chciał państwu a szczególnie ekonomii nadać gwałtem formę według swego widzimisie, zdradziło wewnętrzne życie państwowe. Ale nie tylko państwo cierpiało w obec absolutnego skostnienia tego, ale też poszczególne indywidua i obywateli.“ Dalej porównywa dr. Barth ówczesne stosunki z obecnymi i dochodzi do przekonania, że socjalizm państwowy jest tylko formą absolutyzmu.

W podobny sposób odzywa się dziennik: „Volks-Zeitung“. Przypomina on słowo Fryderyka Wielkiego na łóżu śmiertelnym: „Znudiło mnie panowanie nad ludem niewolniczym.“ Jakkolwiek „Volks-Zeitung“ nie wierzy w rzeczywistość tego słowa, to przynajmniej, że lud niewolniczy znudiło panowanie Fryderyka II i dla tego powitał następcę jego jako „najukochańszego“. Kpiąc z bajki o wielkim mezu powiada ośmieszony artykuł, że nawet w najlepszych dniach swego żywota filozof z Sanssouci był bezwzględny samowładzą, którego czynny bynajmniej nie odpowiadały słowom. Kulas, na którym Fryderyk się wspierał, zdaniem tegoż artykułu było ostatniem berłem absolutnego monarchizmu.

Mimo tych bezstronnych uwag uważa „Volks-Zeitung“ czynność Fryderyka II w Prusach Zachodnich za zbawienną. Świadczy to tylko o tym, że i bezstronni Niemcy z uprzedzenia, które mają w obec dawnej rzeczywistości polskiej wyleczyć się nie mogą. Owoce gospodarki Fryderyka II w Zachodnich Prusach z wielu względów są tak ujemnej natury, że czynność tego pruskiego króla w tej prowincji jedynie za nieszczytne dla niej uważać można.

Warszawa, 17 sierpnia.

(Muzeum przemysłu i rolnictwa. — Jego instytucje i działalność. — Dwie wystawy tegoroczne. — Spółka gorzelnicowa. — Upadek cukrownictwa. — Obawy z powodu komisji przemysłowej.)

(L.) W miarę ustawiania „sezonu martwego“, ruch w mieście powoli zaczyna się wzmacniać, na co głównie wpływają organizujące się właśnie teraz dwie wystawy w tutejszym Muzeum rolnictwa i przemysłu, jedna rolnicza — specjalna wystawa nasion, druga przemysłowa — również specjalna wystawa konfekcji i sprzętów mieszkalnych.

Najpierw słówko o samej instytucji. Warszawskie Muzeum powstało niedawno, gdyż istnieje zaledwie od lat 11, założone zaś zostało przez koło ludzi zamownych, w liczbie których spotykamy kapitalistów, finansistów i fabrykantów. Na czele jego stoi i duszą całej instytucji jest hr. Ludwik Krasiński. Muzeum to, początkowo mieściło się w lokalach wynajętych, teraz zaś od roku, głównie dzięki staraniom i pomocy materyjalnej hr. Krasińskiego, mieści się w własnym, okazałym gmachu na Krakowskim Przedmieściu, zbudowanym na posesyi nabytej od władz wojskowych.

Zadaniem Muzeum jest popierać sprawy przemysłu i rolnictwa. W tym celu utrzymuje ono własne laboratorium chemiczne, kierowane przez pr. Milicera, znanego chemika, stację oceny nasion, zostającą w zawiadywaniu dr. Sempolowskiego, stację centralną meteorologiczną, sale rysunkowe, gabinet fizyczny i bibliotekę, nadto urządza fachowe odczyty i specjalne wystawy. Oprócz tego, obecnie w Muzeum ma powstać stała wystawa zbiorów muzealnych.

Przez ciąg budowy gmachu, w odczytach i wystawach nastąpiła przerwa, tak iż tegoroczne ekspozycje będą pierwsze po 2 latach paury.

Program wystawy nasion obejmuje działy następujące: nasiona wszelkich rodzajów i odmian zbóż (pszenicy, żyta, owsa, jęczmienia i t. d.), warzywa, rośliny pastewne, rośliny olejne, farbiarskie, leśne, miododajne, trawy pastewne, chmiel, tytoń i rośliny świeżo zaaklimatyzowane. Do konkursu dopuszczane są tylko nasiona produkty krajowej, poza konkursem jednak, w celach handlowych, mogą być nadsyłane i nasiona zagraniczne, a więc i z Galicji oraz z W. Księstwa Poznańskiego.

Wystawa budzi szeroki interes w kołach właścicieli ziemskich ze względu, iż dążeniem jest gospodarstwem zaprzestać sprowadzania nasion z Niemiec i Francji, tem bardziej, że takowe mają być wysoko oclone, i natomiast wytworzenia w kraju plantacji, produkujących nasiona na własne potrzeby tutejszych rolników i na zbyt do Rosji. Wystawa otwarta będzie około 5 października; deklaracje należy przysłać do dnia 10 września, okazy zaś do dnia 1 października, mianowicie nasiona zbóż, warzyw i roślin olejnych w woreczkach w ilości trzech garncy, nasiona zaś roślin pastewnych — 1 garncu.

Druga wystawa — konfekcji i sprzętów mieszkalnych zostanie otwarta w tygodniu po zamknięciu pierwszej, t. j. w początkach listopada, obejmie zaś takie grupy przemysłowe: bielizna, obuwie, wyroby krawieckie, półkoszyczki, rękawiczki, kapelusznicy, grzebieniarskie i w ogóle rogowe, szczerotkarskie, kwiaty sztuczne, konki, pasmantery, wyroby jubilerskie, grawerskie, meble, dywany, majoliki, lampy, szkło, porcelanę, fajansy, wyroby i dekoracje tapicerskie, przedmioty używane w gospodarstwie domowym ze srebra, żelaza, brązu i drzewa, zegary, zegarki, ozdoby mieszkalne i sprzęty kuchenne. Zadaniem tej wystawy jest ożywić przemysł warszawski, który na przeciągającej się od lat 3 stagnacji bardzo wiele stracił. Wystawa potrwa 5 tygodni.

Jednocześnie z wystawami zapowiadają tu narady kilku poważniejszych grup przemysłowych, w jesieni, jako to gorzelników, cukrowników, chmielarzy i młynarzy. Gorzelnicy, o czym już donosiłem, ratując się z upadku i wyzwalając się z pod monopolu kupców-skladników, organizują wielkie przedsiębiorstwo spółkowe, już przez rząd koncesyonowane, które będzie utrzymywało składy okowity, pośredniczyło w jej sprzedaży, udzielało zaliczeń i prowadziło zakład rektyfikacyjny, celem wywozu za granicę spirytusu oczyszczonego. Początkowo zapisy na akcje szły leniwo (750 rs. za akcję), w ostatnim jednak czasach poprawiły się mocno, tak iż na zebraniu w dniu 14 września zapewne nastąpi ukończenie się towarzystwa. Na czele przedsiębiorstwa

stoja hr. Feliks Czacki i pp. Zawadzki z Hubna, Przyłubski z Zator, Zieliński i Szwajcer.

Znacznie gorzej wiedzie się cukrownikom, których stan istotnie coraz bardziej staje się opłakany. Plantacje zredukowano o 25 a nawet 35%, w wielu wypadkach zapłacono za buraki, lecz ich nie wykopano, w ogóle ograniczono produkcję, a ceny tymczasem jak spadały, tak spadają. Kapitały znowu, w obawie jeszcze gorszych następstw powoli wycofują się z interesów cukrowniczych, przez co tylko utrudniają i tak trudną sytuację.

Wprawdzie rząd konferował już kilkakrotnie z przemysłowcami w przedmiocie środków zaradczych, lecz koniec końców na zalecane sposoby się nie zgodził, pozostawiając rzeczy naturalnemu ich biegowi. Ztąd wielkie zniechęcenie i niewiara w pomoc rządową. Istnieje obawa, iż wkrótce przyjdzie zamknąć kilka fabryk, co naturalnie szkodliwie oddziałalo na rolnictwo, które w plantacji buraków częstokroć jedyny znajdowało dochód. I teraz właśnie, minister skarbu wydelegował do Kijowa, Odessy i Warszawy p. Bazyłskiego dla sprawdzenia stosunków przemysłowych, lecz choć p. B. konferuje z fabrykantami cukru, nie rokuje im jednak wielkich nadziei.

Co do komisji przemysłowej, która tak otwarcie przyznaje się, iż będzie działać na szkodę fabryk niemieckich, zachodzi obawa, ażeby razem z Niemcami i polskie fabryki nie zostały pokrzywdzone. Komisja wysadzona została na skutek krzyków fabrykantów w Moskwie, pragnących zamknąć Królestwo w kordonie celnym, pod pozorem zaś antygermanizmu doznaje tu życzliwego przyjęcia, ale kto wie, czy po zebraniu potrzebnych jej materyałów nie pójdzie ona za głosem podszywanym moskiewskimi. Słyszeliśmy, iż te obawy podziela wielu polskich przemysłowców.

Komisja wciąż zwiedza fabryki w Łodzi, Zgierzu, Sosnowicach, Pobianicach, Ozorkowie itd., każe sobie pokazywać księgi administracyjne, bada stosunki miejscowe i milczy, dając wiele do myślenia o rezultatach swego śledztwa. Obyśmy się mylili, lecz zdaje nam się, że nie wiele dobrego od tej komisji należy się spodziewać. Ze Niemcy będą poddani ścisłemu rygorowi, ograniczeni i przyciśnięci — to pewna, ale czy polski przemysł dozna życzliwej opieki — wielkie pytanie!

ZIEMIE POLSKIE.

(— Ruch emigracyjny. —) Według urzędowych danych okazuje się, że ruch emigracyjny kolonistów niemieckich z Królestwa na chwilę nie ustaje, przeciwnie bezustannie wzrasta. Ostatnie wykazy otrzymane z pięciu gubernii podają, iż w ciągu roku od 13 czerwca 1885o do takiej daty bieżącego wyniosło się: z gubernii kaliskiej 26 rodzin kolonistów, z piotrkowskiej 13, radomskiej 10, kieleckiej 8 i płockiej 4.

NIEMCY.

* **Berlin, 17 sierpnia.** (— Stuletnia rocznica śmierci Fryderyka Wielkiego —) obchodzoną była na rozkaz cesarza w dniu dzisiejszym w Potsdamie uroczystym nabożeństwem. O 11 godzinie zapełnił się cały garnizonowy kościół potsdamski generałami i sztabowymi oficerami oraz deputacjami wszystkich pułków Potsdamu i Berlina. Na nabożeństwo przybyli także wszyscy ministrowie, znajdujący się obecnie w Berlinie, oraz wielu dygnitarzy państwowych. Uczniowie szkół potsdamskich i kadeci zapełnili w znacznej liczbie nawę kościelną. Sam kościół świątecznie był przystrojony w kwiaty z ogrodów Sanssouci. Grób, w którym spoczywa Fryderyk W. obok swego ojca, otwarto i zapalono w nim wielki kandelabr. Cały dwór z cesarzem Wilhelmem na czele zajął miejsca w pobliżu wielkiego ołtarza. Nabożeństwo rozpoczęło się i zakończyło śpiewem kościelnym. Kazanie zastosowane do okoliczności wygłosił nadworny kaznodzieja dr. Kögel.

Po ukończeniu nabożeństwa udał się cały dwór do potsdamskiego zamku, gdzie z balkonu przypatrywał się cesarz kościelnej parady. O 2 godzinie udał się cesarz do pałacu Sanssouci i spędził tam niejaką chwilę w pokoju, w którym umarł Fryderyk Wielki. O 4 godzinie był obiad w zamku babelbergskim, na który zaproszonym został także naczelny prezes W. Ks. Poznańskiego hr. Zedlitz.

(— Stanowisko generała Werdera —) jako wojskowego pełnomocnika w Petersburgu, ma zająć podpułkownik hr. Wedel, adiutant cesarza, obecnie przy ambasadzie w Wiedniu.

(— Skazani posłowie socjalistyczni w Freibergu —) na różne karę więzienne wnieśli o rewizji wyroku.

(— Zakaz ministra Gosslera. —) Na wystosowane pod dniem 9 b. m. zapytanie do ministra Gosslera oświadczył takowy, że do pruskich uniwersytetów nie wolno przyjmować kobiet ani w charakterze studentów, ani hospitantek.

(— Stan zdrowia ks. biskupa wrocławskiego —) ciągle budzi obawy, skutkiem czego proboszcz kościoła św. Jadwigi i delegat papieski zarządził za niego modlitwy.

(— Magistrat berliński —) również zaproszonym został na obcód 200letniej rocznicy oswożenia miasta Budy z pod tureckiego jarzma. Magistrat berliński odmówił tak samo jak monachijska rada gminna udziału w rzeźbionej uroczystości.

ROSYA.

* (— Rozruchy. —) Petersburgski „Świat“ donosi, że gdy właścianom w pobliżu stacji kolei żelaznej Orenburskiej zakomunikowano wyrok izby sądowej w Orenburgu, oddający obywatelce Ferekrestowej grunta sporne, wynikły zaburzenia, które sprowadziły na miejsce wypadków wiec gubernatora. Wówczas właścianie otoczyli dom zajęty przez władzę i zagrożili podpaleniem, jeżeli przybyli nie zechcą wsi opuścić. Tymczasem wysłano kilku właścian, w celu zniszczenia mostów po drodze i przygotowania zasadzki. Dowiedział się o tem urządnik i zaalarmował władzę wojskową. Dopiero nadbiegły ze stacji oddział kozaków w sile stu koni, rozpedził właścian i uwolnił wice-gubernatora.

RUMELIA WSCHODNIA.

* (— Sytuacja w Wschodniej Rumelii —) zdaje się groźniejszą, niżby z dotychczasowych doniesień wnosić można. Opozycja przeciwko księciu Aleksandrowi pracuje tu i działa daleko spokojniej, ale i skuteczniej niż w Bułgarii. Pod koniec zeszłego miesiąca władze weszły na trop bardzo dobrze ułożonego planu rewolucyjnego w obwodzie Tatar-Bazardzyk; w spisku knowanym udział mieli podobno także deputowani tegoż miasta. Chcieli oni zwołać wiec wyborczy i przy tej spo-

sobności w formie proklamacyi ogłosić opór przeciwko północno-bułgarskiemu rządowi. Ponieważ z okolic tych już za czasów panowania tureckiego niejednokrotnie wydawano hasła do rewolucji, więc przygotowania owe tajemne miały charakter bardzo niebezpieczny.

Policya wszakże dość wcześnie jeszcze w sprawie tej została poinformowana, a naczelnik obwodowy zwołałszy całą żandarmerję miasta, zażądał wojskowych posiłków i otrzymał je z sąsiednich załóg, tak iż w dniu uplanowanym tj. dnia 1 sierpnia żadne zaburzenia w Bazardzyku i okolicy zajść nie mogły.

Bądź jak bądź fakt powyższy nie zbyt korzystnie ilustruje panującą w Wschodniej Rumelii stosunki. Dodać należy jeszcze podaną przez „Pester Lloyd“ wiadomość, że po stronie opozycji antyrządowej stanął także dr. Strański. Karawelow mianował Strańskiego, który w gniewem usposobieniu opuścił sobranie, nie otrzymawszy teki ministerstwa spraw wewnętrznych, szefem administracji sanitarniej. Strański ofiarowaną posadę wzgardził bez ogródki i przyłączył się teraz do zastępu wschodnio-rumelijskich deputowanych, stojących w opozycji przeciwko rządowi.

Tym sposobem więc żadnego może w wschodniorumelijskiej reprezentacji poselskiej rząd nie będzie miał zwolennika a tem mniej przyjaciela.

FRANCYA.

* **Paryż, 15 sierpnia.** (— Wice-admirał Aube —) minister marynarki i spraw kolonialnych, przyjmował dziś urzędowo Karamokę, syna Almanyego Samory. Przy recepcji obecni byli p. p. podsekretarz stanu de la Porte, podpułkownik Frey, nadkomendant górnej części Senegalu i oficerowie francuskiej misji, która młodego księcia przywiozła do Francji.

Minister powitał uprzejmie ks. Karamokę i całą jego drużynę. W odpowiedzi na to książę podziękował ministrowi za życzliwe przyjęcie, jakiego doznał ze strony rządu francuskiego i zapewniał go w imieniu Almanyego, swego ojca, że uszanuje warunki traktatu, jaki zawarł z Francją.

Traktat ten — pisze „Temps“ — stanowi ważną fazę w historii Senegalu. Przez akt ten Samory oddaje nam lewy brzeg Nigru. Handlowi naszemu udziela znacznych korzyści i obowiązuje się do zasilania nas armią własną w zatargach z nieprzyjaciółmi, którzyby zagrali sudańskim naszym posiadłościom, mianowicie zaś przeciwko państwu Segu.

To też żywić możemy nadzieję, że po walk peryodzie, które napłynęły krwawo pierwsze lata kolonii naszych w górnym Senegalu, nastąpi peryod spokoju i uorganizowania, który Francji pozwoli dokonać misji cywilizacyjnej, rozpoczętej już obecnie przez podróżujących badaczy i własny jej handel.

HISPANIA.

* **Madryt, 14 sierpnia.** (— Wystawa w Barcelonie. —) W listopadzie roku zeszłego starał się Morest pozyskać względy opozycyjnej Katalonii w sprawie angielskiej przez to, że prowincji tej, bogatej w przemysł, obiecał urządzać wystawę powszechną w Barcelonie.

Obietnice te przyjęto podówczas z pewnym niedowierzaniem, dziś natomiast w obec zawieszenia robót w licznych fabrykach katalońskich, mogącego wynikać ztąd niebezpieczeństwa i groźących zaburzeń w sferach roboczych, pomysł ten rozwinął się tak dalece, że o urzeczywistnieniu jego prawie już wątpić obecnie nie można.

Pierwsza więc wystawa powszechna w Hiszpanii otwartą być ma w jesieni roku przyszłego. Wybór Barcelony, a nie miasta stołecznego kraju, na miejsce wystawy tłumaczy się tem mianowicie, że zima w stolicy Katalonii nierównie jest piękniejszą, w Madrycie zaś słotną i mroźną zarazem.

Na obszernym placu Marsa setki już rąk się krzątają.

Miasto samo poświęciło na cel powyższy tylko pół miliona franków, jeśli więc państwo znaczną sumą nie poprze przedsięwzięcia, natenczas wystawa nie bardzo będzie wspaniała. „Epoca“ zapewnia iż Niemcy, Austro-Węgry, Włochy, Francja, Anglia, Belgia i Ameryka północna zapowiedziały już swój udział w projektowanej wystawie. Można przeto spodziewać się, iż przedsięwzięcie całe się uda, mianowicie, że zjeżdżający cudzoziemcy chętnie skorzystają z sposobności, aby prócz Katalonii zwiedzić także andaluzyjskie wielkopomne miejscowości, jak Sewilla, sławną z handlu broni, z pałacami maurytańskiego stylu, starożytną Kordowę, Seneki i młocę i Seneki filozofa oraz Lucanusa miejsce rodzinne, z ogromnymi zbiorami i najpiękniejszą z wszystkich hiszpańskich katedrą, wreszcie historyczną Granadę z przepyszną okolicą i najświetniejszym pomnikiem arabskiej architektury w Europie twierdzą i pałacem królewskim Alhambra.

Pozostaje wszakże zawsze jeszcze wątpliwa, czy przedsięwzięcie to zaradzi biedzie i potrzebom prowincji, wywołanym przez zawarcie z Anglią traktatu handlowego.

A Z Y A.

* (— **Birma** —) nadchodzi telegram następujący: Mandalay, 11 sierpnia. Dnia 9 b. m. stoczono zaciętą potyczkę z 250 powstańcami, którzy się obawiali pod Saginem. Oddział angielski składał się tylko z 18 żołnierzy pułku z Hampshire i 50 szeregowców pułku bombajskiego. Po stronie angielskiej rannych naliczono 11, nieprzyjacieli zaś pozostawił na polu walki 10 nieżywych.

Siugoo, miejscowość na zachodnim brzegu Irlandyi leżąca, zagrożoną była ze strony 400 Shanów i łupieżców a dla zaradzenia temu niebezpieczeństwu wysłać musiano w te strony dostateczne do obrony siły. Wojska w obwodach Bhano, Yetmethen Katho i Napeh załogujące nawiedzają liczne choroby. Stacją wojskową Napeh porzucić musiano, ponieważ całą prawie załogę choroby wyniszczyły. Z 32 artylerzystów, załogujących w Napehu, dwóch jeszcze tylko zdanych było do marszu, w chwili gdy garnizon zniesiono.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Metz, 18 sierpnia. Tutejszy biskup umarł dzisiaj rano o 2 godzinie.

Ruch w Towarzystwach.

— **Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Przem.**

słów Polskich w Wolsztynie za pierwsze półrocze 1886 roku.

Towarzystwo liczące rok egzystencji, odbyło w ubiegłym pół roku 10 posiedzeń zwykłych i 1 walne.

Liczba członków uczęszczających na posiedzenia wynosiła przeciętnie 8.

Z czasopism abonowaliśmy dla szczupłych funduszy tylko „Wielkopolska“.

Remanent kasy z przeszłego półrocza wynosił 17 marek, dochodu było 58 marek 11 fen. razem 75 marek 11 fen. Rozchód wynosił 30 marek 35 fen. pozostaje w kasie 44 marek 76 fen.

Biblioteka nasza składa się z 52 dzieł.

Do nowego zarządu obrano panów: Kapalczyńskiego prezesem, Makowskiego wiceprezesem, Petrasa sekretarzem, Schroetera bibliotekarzem, Tompa kasyerem, Grieschego i Rauscha rewizorami.

Członków liczyło Towarzystwo 23, na walnem zebraniu przyjęto jednego, tak iż obecnie składa się z 24. Wnioski stawiono na walnem zebraniu 5: 1) członek Schroeter, ażeby urządzić zabawę letnią w bieżącym miesiącu, na co się zgodzono i komisją wybrano. 2) członek Petras, ażeby portret zmarłego prezesa Stana, jako założyciela Towarzystwa zakupić i w lokalu posiedzeń zawiesić. 3) członek Makowski, ażeby na każdym posiedzeniu sekretarz listę członków odczytał i nieobecnych zapisał. Wnioski te przyjęto. Natomiast odrzucono: 1) wniosek członka Kozłowskiego, ażeby posiedzenia nie tygodniowo, ale miesięcznie odbywać. 2) członka Griescha wniosek, ażeby § 17 ustaw, na mocy którego majątek Towarzystwa w razie rozwiązania ma być przelany na rzecz Tow. Przem. poznańskich, zmienić na korzyść tutejszego kościoła.

Dalej postanowiono tutejszą polską inteligencję poprosić o łaskawe poparcie Towarzystwa.

Zabawa letnia odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 22 b. m. w łasku p. Lehfelda, po lewej stronie toru kolejowego, na którą tak miasto jak i okolice uprzejmie zapraszamy.

Z a r z ą d.

Echa z wód.

Wycieczka z Zegiestowa do Lubowni.

Powietrze już coraz chłodniejsze; nie można więc już używać częstszych kąpiei w Popradzie. To też goście kąpielowi zaczynają po jednym zakład opuszczać. I mnie przyjdzie niedługo porzucić to ciche a uroczne schronienie. Przyszedł na będzie chwila rozstania się z przyjaciółmi, którzy mi przez kilka tygodni towarzyszyli w postaci leśnistych gór, szumiących potoków; żal będzie opuszczać owe suche, kamieniste chłodnie, wijące się po stokach gór, owe polany zielone z trzodami bydła i owiec.

Zanim jednakże opuszczę Zegiestów i pożegnaję jego widoki, ogarnę myślą jeszcze raz okolice, góry, pagórki, wioski, doliny i parowy, jakie się przed oczami memi przesuwają, kiedy na prostym wózku góralskim zrobim wycieczkę do Lubowni i okolic jej na Spia.

Droga prowadzi nas to na dół, to pod górę. Przeprowadzamy się na promie blisko Zegiestowa na drugą stronę Popradu, znajdujemy się już w granicach korony św. Szezepana. Pierwsza rzecz, która nas po stronie Węgier uderza, to dobre, równe gościnie. Po galicyjskich szosach nie radzę jechać choremu; o zrównaniu wybojów, usunięciu zawadzących kamieni nikt nie myśli. Szczęściem dla górali, że ma mocny wóz, inaczejby całego do domu nie przywiozł. Budując „bite“ gościnie, aypa po prostu potłuczone kamienie na drogę; wala woale nie używają, nawet wielkie kamienie nie przypuszczają; same wozy i końskie kopyta muszą sobie równać drogę. Tak jest w całej górzyńskiej części Galicji.

Na Węgrzech nie zobaczysz tego zaniedbania dróg komunikacyjnych. To też tu nie potrzebujesz oburzać się trzymać drabiny, by z woza nie wylecieć, lub sobie boku o wóz nie skaleczyć.

Bliziej granicy mieszkają po stronie węgierskiej Rusini, a dalej już zajmują całą rozległą krainę podhala górskiego szczerp Słowaków. Pierwsza wieś, która w drodze napotkaliśmy, jest Lipnik. Leży ona, jak wszystkie prawie wioski górskie, w dolinie, którą przerywa potok lipnicki. Lipnik ma szklaną hutę, z której różne wyroby do Zegiestowa przynoszą. Domy budowane są z blochów drewnianych, bez komina; dym musi więc sobie szukać wyjścia po bokach ścian i dachu. Murowanych domów tu nie stawiają, drewniane bowiem lepiej chronią od wilgoci. Mieszkanka są zatem suche i zdrowe.

Minałyśmy wioskę, niemy się wkradła dolina do pięknego światowego i jodłowego lasu, którego wola balsamiczną daleko powietrze roznosi. Jadąc jeszcze pół mili coraz wyżej, dostajemy się na najwyższy punkt, przez jaki droga do Lubowni prowadzi. Prześliczny widok rozciąga się wreszcie przed naszymi oczami.

W stronie zachodniej widzimy w półmglistem świetle przedpołudniowego słońca jakieś ostre kształty, rysujące się wysoko na niebie. Sądząc, że jakaś straszna nawałnica grozi podróżnemu. Nie potrzebna to jednak obawa. To nasze piękne Tatry wystrepiły ostre konturami i skalistemi szczytami ku niebu. Z odległości 8 mil widać one ku sobie oko podróżnika, jakis niedokonany urok na nim wywierają. Mimowoli przychodzi nam na myśl wiersz Wincentego Pola:

„Jak potopu świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
Szeroka nagie Tatry w śniegu,
By graniczny słup suchwale.“

Słowa te fotografują wiernie Tatry, gdy się na nie patrzy z oddalenia. Spoglądasz tu na wielki dramat, który się przed tysiącami lat odegrał w naturze. Urok ten powiększa jeszcze olśniewający blask promieni słonecznych, które w położeniu z warstwą powietrza przebiekają owe góry w tajemniczą jakąś szatę sino-niebieską. Wielkie płaty śniegu odbijają się w blasku słonecznym, a co chwila mniśnie lekki półprzejrzysty obłoczek wyniosłe czoła tych skamieniałych olbrzymów.

Krótko tylko upamięjmy się ich urokiem, gdyż wózek spuszcza się coraz niżej, a inne pobliskie góry zakrywają nam ich widok.

Przejeżdżamy około dymiących się jeszcze zgłiszczy folwarku, który się stał poprzedniej dopiero nowi pastwą pożaru powstałego w skutek uderzenia piorunu podczas przeciągającej po nad okolicą burzy. Tuż nad drogą rozciąga się obóz bandy cyganów, owych koczujących synów bez ojczyzny i własnej chaty. Na wozie mają na pół usmażone części bydła, resztki niedopalonych 18 sztuk bydła rogatego i owiec, które plamiły podobać pożaru także zagarnął. Mimo tych łupów wyciągli jeszcze brudne i chliwe swe ręce po jałmużnę.

Ujechawszy jeszcze kilka set kroków, spotykamy się po raz drugi ze starym znajomym z Zegiestowa: pod nogi ściele nam się zwiny Poprad. Chcąc nie chcąc trzeba z jego uprzejmości korzystać, by się na drugą dostać stronę.

Tu wista na drugą wieś, lecz już słowacka. Jest to już większa miejscowość z trzema kościołami: katolickim, ewangelickim i cerkwią. Domy i otoczenie ich każą się domyślać zamieszkałości, ciesząc się silną budową ciała i doskonałym zdrowiem. Po godzinie drogi dostajemy się do zakładu zdrojowego Lubowni, gdzie przeważnie kobiety szukają pokrzepienia zdrowia.

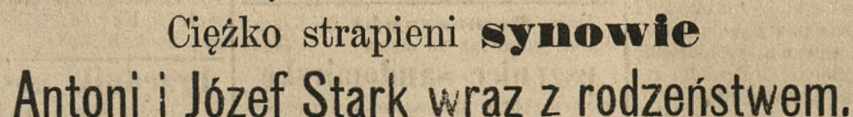
Zakład ten leży wśród pięknej leśnistej okolicy górskiej, domy ma przestronne a w środku parku duży stągiew z fontanną. Przechadki tu nie tak męczące jak w Zegiestowie, ponieważ nigdzie nie potrzeba się wspinać po tak wyniosłych stokach gór; za to położenie Zegiestowa więcej romantyczne. Goście kąpielowi przeważnie Węgrzy.

Posiłkując się obiadem i nakarmiwszy oczy widokiem pięknych węgierskich brunetek, puściliśmy się w dalszą drogę do starożytnego zamku w Stariej Lubowni.

Stara Lubownia jest to jedno z głównych miast ziemi spiskiej. Zamek leży w północnej stronie miasta. Chcąc się do niego dostać, mijamy miasto w odległości pół mili i przeprawiamy się po raz trzeci przez Poprad. Minałyśmy wieś Hobergart, zamieszkałą przez Słowaków i kolonistów niemieckich, jedziemy coraz wyżej, aż nareszcie stajemy w małej wiosce Sadek, położonej u stóp góry, na której stoją dobre jeszcze utrzymane ruiny zamkowe. Z tej strony nie można wjechać na górę; zostawiamy więc wózek i wspinać się pieszo. Zamek wraz z przyległymi zabudowaniami i domem mieszkalnym jest dziś własnością rodziny Zamojskich. W zamku znajdują się jeszcze dobrze utrzymane pokoje, wielka kaplica i sala ozdobiona portretami książąt Lubomirskich: założyciela zamku, syna jego i wnuka. Oglądaliśmy też tam portret Jerzego Lubomirskiego, który króla Jana Kazimierza w powrocie z ucieczki na Śląsk przyjmował i suto ugościł. Uroczystość tę jako i wierny wizerunek Jerzego, zamek i ryerskiej gonitwy opisuje malowniczo Sienkiewicz w ostatniej swej powieści „Potop.“

Z wieży zamkowej, na którą się wchodzi wazitkami, mruwaniami wschodami, piękną na wszystkie strony jest widok. Ogarną łąd mostem okiem około ziemie spiską z kilku miastami i licznymi wioskami. W stronie zachodniej piętrzą się znów nasze Tatry. Widać tu wschodni ich łańcuch ze szczytami Hawrań, Murza, Szalony, Jatk, Wielki Koszar itd., a po za nimi niedaleko Łomnica.

Dosyć już późną porą wracaliśmy ku domowi, a zanim



Ludwik Lindenberg w Szczecinie,
1855 fabryka asfaltu, papieru cementu, dachówek

Ludwik Lindenberg w Szczecinie,
 (855 fabryka asfaltu, papy i cementu drzewnego.

Obicia

w bardzo wielkim i gustownym wyborze, z najnowszymi dekoracjami poleca po tanich cenach. (4263)

ZYGMUNT OHNSTEIN,

5. Plac Wilhelmowski 5.
Skład szkła, porcelany i tapet.

Na wyprawy

Garnitury stołowe srebrne i wykwintne, (4012)
Szkło stołowe, krajowe i zagraniczne,
Garnitury do mycia w wielkim wyborze,
Tace w rozmaitych gatunkach,
Menzażki do octu i oliwy alfenidowe i drewniane poleca

B. SZULCZEWSKI,

Stary Rynek Nr. 53/54.

Skład porcelany, szkła i lamp.

Handel szkła szybowego i szklarnia

M. Nowickiego & Grünastla

Poznań, Jezuitska ulica Nr. 5, poleca się

do oszklenia wszelkich BUDOWLI!

Szkło w kistach do inspektów i budynków w tanie i dobre. **Oprawa obrazów.**

Szanownej Publiczności miasta Poznania i okolicy donoszę u-

przejmie, iż (4314)

pracownią moją tapicerską i dekoratorską przeniosłem z św. Marcina na ulicę Berlińską. Przy tej sposobności pozwalam sobie nadmienić, iż powiększyłem interes, otworzywszy

magazyn gotowych wyściełanych mebli i polecam się łaskawym względem. Jak dotychczas, tak i nadal będę się starał wszystkim wymaganiom zadość uczynić.

Antoni Karlewicz,

tapicer i dekorator,

róg Berlińskiej i Młyńskiej ulicy, w domu pana Feckerta.

Własnej fabrykacji

Oliwy do maszyn, dwa razy rafinowane i odkwaszone, (3717)

Smarowidło na osie.

Skuteczne, nowe smarowidło na skóry i pasy, uzane jako naj-

lepszy środek do konserwowania skór wszelkiego gatunku,

w puszkach po: 125 gr. 30 fen.

250 gr. 50 fen.

500 gr. 80 fen.

centna - 60 Mr.

Dwustarezyk wapna, chemicznie czysty, 11-130B6, najtańszy śro-

dek desinfekcyjny dla gorzelni, browarów, i t. d.

Kwas solny.

Wszystko jak najlepszej jakości i po najtańszej cenie poleca

Dr. Roman May.

Fabryka chemiczna w Poznaniu.

Oliwę do maszyn parowych

Smarowidło na osie

Tran Bergena na szory (4424)

poleca w najlepszych gatunkach po najtańszych ce-

nach franco do każdej stacji kolejowej

DROGERIA

Z. Rittera w Gnieźnie,

ul. Warszawska.

Superfosfaty,

makę z kości, makę z żużli Thomasa pod gwarancją zawartości polecamy po cenach jak naj-

tańszych z fabryki (3691)

UNION

franco do każdej stacji drogi żelaznej

Jasiński i Ołyński, św. Marcin 62.

FABRYKA

wyrobów z miedzi i mosiądzu

J. Krysiwicz,

św. Marcin Nr. 65,

poleca dla gorzelni przed rozpoczęciem nowej kampanii swe znaczne zapasy rur miedzianych, kurków, wentylów, włazów, śrub, chłodników do młodzi itd.

Weże do chłodzenia zacieru

w kadziach fermentacyjnych, jak również wszelkie inne zamówienia i reparacje po gorzelniach wykonują się w jak najkrótszym czasie. (3830)

Haasenstein i Vogler.

najpierwsza i najstarsza

ekspedycja anonsów

reprezentowana w Poznaniu

przez

Nathana L. Neufelda,

ulica Wilhelmowska Nr. 16,

róg świętego Marcina, uskut-

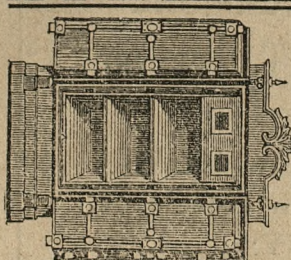
ecznia po czech oryginalnych bez

kosztów dodatkowych wszelkie

gatunki anonsów do

wszystkich gazet na ca-

łej kuli ziemskiej. (0713)



T. KRZYŻANOWSKI,

handel szelaz.

Szwajka ul. 17.

z 3 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

z 10 kłuzami, siódmym dla kas

kościelnych

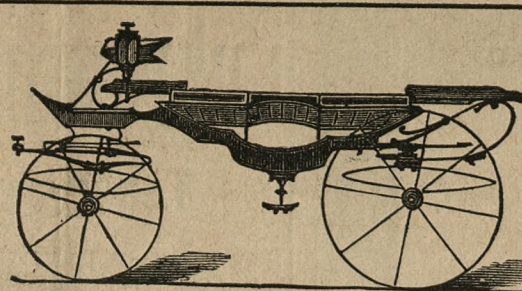
z 10 kłuzami, siódmym dla kas

Korzystna lokacja kapitału.

Do większego interesu przemysłowo-handlowego w mieście Poznaniu, z wieloletnią egzystencją, doborową i liczną klientelą oraz znacznym obrotem handlowym, poszukuje się cichego spółnika lub spółniczki z kapitałem mniej więcej 15 do 25 tysięcy marek, którym można sobie zapewnić skromne, ale pewne utrzymanie. (4509)

Celem bliższego porozumienia się, zechcą refleksjanci podać swoje adresy do Eksp. Dzien. Pozn. p. lit. N. B. Nr. 4345.

Strzelecka ul. 31.



Strzelecka ul. 31.

ANDRUSZEWSKI,

fabryka pojazdów

poleca swój bogato zaopatrzony skład pojazdów, jak karety, ko-

cze, wolanty, pługowagi na 2 i 4 osoby z gwarancją dwuletnią

po bardzo umiarkowanych cenach. (3881)



Najnowsze patentowane

maszyny do drylowania

z skrzynką regulującą siewy,

Siewniki systemu Toruńskiego i

uniwersalnego.

plugi z wadhami różnorodnych kon-

strukcji, tudzież plugi o jednym le-

mieszu z poprzeczką i taczka,

plugi o dwóch, trzech i

czterech lemieszach do za-

siewu,

plugi do żyzności trawy, uznane za

najlepsze,

brony Acme, tudzież i szkockie, gru-

bery różnych systemów, żelazne wal-

cze w całości lub z dwóch i trzech czę-

ści złożone, oraz pierścieniowe i kol-

cowe (3931)

BRACIA LESSER w Poznaniu,

Mała Rycerska ulica Nr. 4

Pasy parciane amerykańskie,

wybornie zastępują skórzane, są nieprzemakalne i o po-

łową tańsze od skórzanych.

Pasy skórzane. Gumowe artykuły. Wszelkie

potrzeby do gorzelni.

Oliwa. Smarowidło. Łój. Smarowidło do skór. Worki. Derki. Płachty

polecają po najtańszych cenach.

Orłowski i Spółka.

3827) Poznań, Wilhelmowska ulica Nr. 21.

Kupuję

welnę z niepranych owiec

i jagniąt (brudną welnę) i proszę o podanie

ostatecznej ceny za centnar netto i ilości. (4528)

E. Heppner w Pleszewie.

Żrebaków

hanowerskich i oldenburskich

najlepszego gatunku z atestami stadniny dostarcza w mie-

siącach sierpniu i wrześniu pod korzystnymi warunkami

franko do wszystkich przystanków kolei żelaznej (4265)

Oldenburg

H. Lehnhardt,

im Grossherzogthum. weterynarz i właściciel maneżu.

Majątek w Galicyi,

obok kolei,

dla podziału familijnego jest do sprzedania. 2 fol-

warki w najlepszej glebie Belzkiej, obejmujące

1100 mórg ziemi ornej, 200 mórg łąk i 2800 mórg

lasu. Gorzelnia i propinacja. Folwarki mogą być po-

dzielone. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycja Dziennika

Poznańskiego p. Nr. 4607.

OGRÓD ZOOLOGICZNY.

W czwartek dnia 19-go sierpnia br.

Wielka uroczystość ogrodowa.

Wielki koncert wojskowy

wykonany przez całą kapelę 99-go pułku piechoty pod dyrekcją

kapelmistrza p. W. Fischera.

Puszczanie w powietrze olbrzymiej figury, napełnionej gazem.

Następnie puszczanie w powietrze balonów oświetlonych (zwie-

rzęta). Świetna iluminacja elektro-bengalska.

Początek koncertu o godzinie **wpół do piątej.**

Wstęp do osoby 25 fen., dzieci niż 10 lat bezpłatnie,

lecz tylko w towarzystwie rodziców. (4696)

H. Tauber.

Wszelką ilość małych, czer-

wonoplamistych, zdrowych

mirabel,

tudzież

głogu

wielkiego, ciemnoczerwonego,

nabywa (4694)

Adolf Moral,

fabryka parowa konserwów,

św. Marcin 23.

W Godurowie

p. Piaski jest na

sprzedaż prawie zupeł-

nie nowe

pianino.

Dom Pomarzański p. Klecko

ma na sprzedaż do siewu (4648)

pszenicę sandomirską

w roku 1885 sprawną i pszenicę

kwiatową.

HANDLU

korzeni, połączonego z wyszyn-

kiem wódek i restauracją, poszu-

kuję od 1-go października r. b.

a najpóźniej od 1 stycznia 1887

do wydzierżawienia albo też do

kupienia. (4584)

Władysław Stachowski,

dysponent firmy Aug. Müllera

w Śmiglu.

Na św. Marcinie Nr. 26 są pańskie

pomieszkania

parterowe o 2 i 4 pokojach z przyna-

leżnościami do wynajęcia. (3943)

Pokój elegancko meblowany

za 12 Mk. miesięcznie jest od każdego

czasu do wynajęcia ul. Łąkowa Nr.

15, III p. na lewo. (4604)

Elektoralna owczarnia

zarodowa Negretti

w Beitzsch

pod Jessnitz w Łużycach

(hodowca hr. Leszczyński

z Warszawy.)

Aby zadość uczynić wielokrotnym

życzeniu, rozpoczniemy sprzedaż

tryków tutejszej, starej, szlachet-

nej rasy, już z dniem 1 września

rb. Powózki stać będą na dworcu

Jessnitz do dyspozycji przybywa

jących. (4621)

Zarząd gospodarczy.

Gollmitz i. Uckermark.

(Chacie w ziemi Wkrzeńskiej.)

Stacya pocztowa i telegraficzna.

Sprzedaż ok. 90 tryków

czystej krwi Rambouilletów

zdolnych do stanowania z mojej o-